SOBOTA
Nr 31 87-03-14 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA NASTOLATKÓW
HARCERSKA

KOLOS I JEGO „DZIECI"

PATRZ STR. 5

Fot. M. Szymański

„PERKOZ" zaprasza instruktorów

Szkoła Harcerstwa Starszego „Perkoz" koło Olsztynka zwraca się – za naszym pośrednictwem – tym razem nie do Was, lecz do instruktorów. Przekażcie im to zaproszenie:

W dniach **20–23 marca br.** SHS „Perkoz" organizuje seminarium pod nazwą:

„Labirynty współczesności"

Nazwa nawiązuje do znanego mitu greckiego o królu Minosie, Minotaurze, Tezeuszu i królewnie Ariadnie, która wpadła na pomysł, by za pomocą nici odnaleźć drogę wyjścia z mroków labiryntu. Ale w „Perkozie" nie chcą rozmawiać o bajkach, przeciwnie, o rzeczach bardzo poważnych i smutnych. Współczesnym labiryntem bowiem są patologie społeczne, w które uwikłana jest część młodzieży. Mury labiryntu tworzą: bunt przeciw zastanemu światu, jego wartościom, tempo współczesnego życia nie pozostawiające czasu, by pomyśleć, brak rodzinnego ciepła, młodociana przestępczość, ucieczka w nierealny świat narkotycznych złudzeń.

Czy z tego labiryntu da się wyprowadzić zagubionych? Czy w ogóle istnieje owa „nić Ariadny?"

O tym właśnie będą rozmawiali w Perkozie.

Zainteresowanych organizatorzy proszą o kontakt z:

SHS „Perkoz"
Uroczysko „Waszeta"
11-015 Olsztynek
tel. 221 Olsztynek

Na Wawelu walczą z ... molami

(PAP). W związku z przeglądem konserwatorskim arrasów wawelskich oraz pracami porządkowymi komnaty Zamku Królewskiego w Krakowie zostały zamknięte dla zwiedzających na miesiąc.

Z tego samego powodu do 31 maja zamknięto wystawę „Wawel zaginiony". W czasie prac konserwatorskich do podszewek gobelinów ze słynnej kolekcji zamówionej ok. połowy XVI we Flandrii przez króla Zygmunta Augusta, wszyte zostaną m.in. płócienne woreczki z silnym środkiem przeciwmolowym.

Ten zabieg wykonuje się prawie co roku, a o potrzebie jego przeprowadzania świadczy fakt, że gdy z początkiem ub. roku zwlekano z jego wykonaniem,momentalnie pojawiły się w królewskich-komnatach groźne mole.

Prace porządkowe obejmą zarówno komnaty królewskie i sale rycerskie I piętra, jak i służące do celów reprezentacyjnych: narad, zebrań, zabaw, przyjęć posłów tzw. gmachy górne, znajdujące się na II piętrze zamku.

Zamiast „gry w wojnę"

ECHOSONDA

Było Ci źle w szkole. Z powodu zatargu:
– z nauczycielem
– z grupą kolegów
– z resztą klasy.

Teraz jest już wszystko w porządku. Udało Ci się wybrnąć z tej trudnej sytuacji!

- Jak tego dokonałeś?
- Jak rozwiązałeś konflikt?
- Kto Ci w tym dopomógł?

Napisz do nas. Opisz sytuację. Może Twoje doświadczenia, Twoje rady pomogą innym, którzy sami poradzić sobie nie potrafią.

Czekamy na Twój list!

W Ołdakach zwierzęta nie głodują

W małej wiosce oddalonej kilka kilometrów od Tłuszcza, Ołdakach, powstała w błyskawicznym tempie, wspólnym wysiłkiem mieszkańców, wspaniała nowa szkoła.

Ale nie o społecznej inicjatywie wznoszenia szkoły chcemy tym razem napisać.

Wieś otoczona jest małymi sosnowymi laskami, w których w zimowe słoneczne dni, często spotyka się piękne bażanty i stadka kuropatw. Widać na śniegu tropy saren, a czasami dzików.

W szkole w Ołdakach działa drużyna harcerska i koło LOP. Członkowie tych organizacji ściśle współpracują z myśliwymi z koła łowieckiego „Czajka" w Tłuszczu, jesienią zbierają kasztany i żołędzie, robią wspólnie liściarkę z krzaków malin. Na zajęciach praktyczno-technicznych uczniowie klas starszych robią podsypy dla kuropatw i bażantów, karmniki i budki lęgowe dla ptaków.

W najtrudniejszym dla zwierząt okresie, w zimie, roznoszą karmę do paśników, które znajdują się w pobliżu szkoły i sypią karmę ptakom. Przy paśnikach najczęściach można spotkać **Wiolettę, Krzyśka, Piotrka i Sławka Zarembów, Irka Krysika, Sylwka Sasina i Sławka Balcera.** Pomagają oni również myśliwym w zdejmowaniu wnyków i sideł.

W styczniu br. harcerze i myśliwi zorganizowali wspólny wyjazd saniami do łowiska. Przy okazji uzupełniono paśniki. Kulig był wspaniały.

Zadowoleni z takiej współpracy myśliwi wręczyli w zeszłym roku uczniom szkoły piłki. Na wspólnym spotkaniu myśliwi opowiadali o najczęściej spotykanych gatunkach zwierzyny, o sposobach jej dokarmiania, o konieczności jej ochrony oraz o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi ze strony kłusowników i wałęsających się psów.

Tekst i zdjęcie:
ARKADIUSZ GRZEGORCZYK

CZARODZIEJSKA KULA

Różnych metod imają się „lekarze" wciąż ponoć istniejącego kryzysu kina. Jedną z metod przyciągania widzów jest tworzenie w miastach gęstej sieci małych, kameralnych salek kinowych, w których widz może się czuć równie swobodnie jak... przed własnym telewizorem. Ale zdarzają się też terapie odwrotne...

Ta rzeczywiście magiczna kula o średnicy 36 m, którą widać na zdjęciu – to kino. Znajduje się ono w Paryżu w Parc de La Villette. Jest przystosowane nie tyle do wyświetlania zwykłych filmów, co raczej urządzania wielkich kinematograficznych spektakli pełnych efektów przestrzennych, świetlnych i dźwiękowych. „Kapitan Eco", film z Michaelem Jacksonem w roli głównej, o którym nie tak dawno wspominaliśmy w „Gwiazdozbiorze" w tym kinie właśnie znajduje idealne warunki projekcji. **(eb)**

Najszybsza na świecie maszyna do pisania

HOLANDIA (PAP). Nawet najszybciej pisząca maszynistka z trudem mogłaby dorównać operatorce „inteligentnej" mikroprocesowej maszyny do pisania opracowanej w Holandii, Maszyna ta, o nazwie „Velotype", umożliwia pisanie z 3-krotnie większą niż dotychczas prędkością. Ta duża szybkość pisania możliwa jest po pierwsze dzięki innemu układowi klawiatury. Uwzględniono w niej m.in. fakt, że wiele wyrazów składa się z podobnego zestawu samogłosek czy spółgłosek (np. w języku polskim często występuje „ski" czy „owa") i w związku z tym wystarczy nacisnąć jeden klawisz, by napisać te trzy litery. Szybkie i bezbłędne pisanie możliwe jest ponadto dzięki wbudowanemu mikroprocesorowi, który „panuje" nad całym procesem pisania. „Velotype" jest przystosowany do 15 języków zachodnioeuropejskich. Maszynę tę można również połączyć z dowolnym mikrokomputerem personalnym.

Na ligowym poziomie

(Inf. wł.). W Płocku odbył się XXXII już finał turnieju tenisa stołowego o puchar redakcji „Sztandaru Młodych", z udziałem najlepszych pingpongistów z województw: ciechanowskiego, ostrołęckiego, płockiego, siedleckiego i warszawskiego. Przez 3 miesiące ponad 25 tysięcy zawodniczek i zawodników zacięcie walczyło o prawo do gry w finale. Zaszczytu tego dostąpiło tylko 96 najlepszych, którzy wystartowali w trzech kategoriach wiekowych: do 11, do 13 i do 15 lat.

Pojedynki finałowe w pięknej sali Zespołu Szkół Chemicznych dostarczyły wiele emocji. W zgodnej opinii wszystkich obserwatorów, poziomu gier, szczególnie wśród dziewcząt, nie powstydziłaby się II, a w niektórych wypadkach nawet I liga tenisistów stołowych. Tak wysokich umiejętności nie prezentowali zawodnicy w trzydziestoletniej historii tej imprezy.

W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: wśród dziewcząt – **Monika Traczyk, Ewa Paziewska i Anna Daniłowska,** wśród chłopców – **Marcin Rowicki, Artur Jaźwiński i Piotr Napiórkowski.** Nam najbardziej podobał się finałowy pojedynek między Anną Daniłowską z Ostrołęki i Agnieszką Traczyk z Ciołkówka. Obie pingpongistki wspaniale grały topspinami, walczyły o każdą dosłownie piłkę. Trochę więcej szczęścia i umiejętności miała Ania i ona zwyciężyła w najstarszej kategorii dziewcząt. W punktacji województw zwyciężyli reprezentanci woj. płockiego przed warszawskim i ciechanowskim.

Duże brawa należą się organizatorom za gościnność i bardzo sprawnie przeprowadzoną imprezę.

(ab)

Fot. **M. Włodarski**

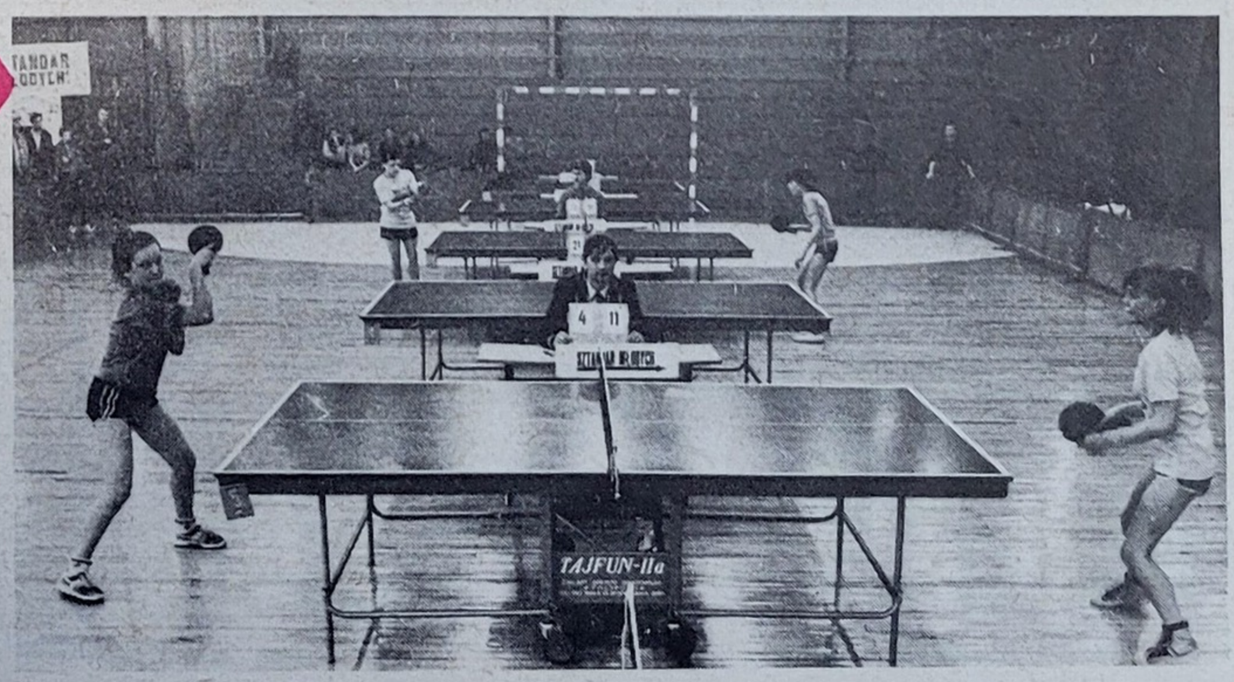

Klub Nastolatków

JAK BYĆ BOGATYM?

Jak być bogatym? Co zrobić, żeby nie popadać w biedę? Oto pytania. Jaka może być odpowiedź? W Klubie Nastolatków trwa dyskusja. Może i Ty masz coś do powiedzenia. Napisz! Autorzy wypowiedzi drukowanych na łamach gazety dostaną firmowy znaczek „Świata Młodych". Na kopercie koniecznie napisz: Klub Nastolatków.

Ważne jest odpowiednie wychowanie

Zawsze czytam „Świat Młodych" od deski do deski m.in. „Klub Nastolatków". Ostatnio został poruszony temat. „Jak być bogatym"? Koledzy i koleżanki wypowiadają się na ten temat. Piszą o oszczędności, pracowitości, zaradności itp.

Ile dziewcząt i chłopców na to stać? Według wielu są ważniejsze sprawy niż praca, nauczyli się tylko brać. Jest przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci". Jak wyobrażacie sobie człowieka, który w młodości nic nie robił, wszystko podsuwano mu „pod nos" dawano do ręki, wiedział, że jeżeli będzie potrzebował na coś pieniędzy, to mu rodzice dadzą. Czy w przyszłości może być pracowity, zaradny, oszczędny? Otóż nie, człowiek taki nie da sobie rady w życiu. Prędzej czy później będzie musiał mu ktoś pomóc.

Młody człowiek, który dba o swoją przyszłość powinien już w dzieciństwie nauczyć się podstawowych rzeczy; i aby się tego nauczyć musi być odpowiednio wychowany. Wszyscy ludzie są w jakiś sposób powiązani. To, czy nasz kraj będzie bogaty, zależy tylko od nas samych.

Jak być, bogatym? Niby proste ale...

Anka z Zielonej Góry (lat 15)

Moja mama nie potrafi oszczędzać

Moja mama zarabia 20 000 zł w domu jest nas czworo. Ojciec od nas odszedł, ale płaci alimenty (w sumie mamy 35 000); to by nam wystarczyło, gdyby mama za dużo nie wydawała. Gdy dostanie wypłatę, zaraz idzie do sklepu i kupuje. Nakupuje co może i od razu nie ma pieniędzy. Kiedy mamie pieniędzy zabraknie, to idzie do ciotek i pożycza. Dostaje następną wypłatę – natychmiast musi je spłacić. I tak się toczy nasze życie miesiąc za miesiącem. Gdyby mama nie wydawała pieniędzy na różne nieprzemyślane rzeczy, to mogłaby odkładać po dwa tysiące miesięcznie i już by były oszczędności.

Babcia wiedziała na co wydać każdą złotówkę

Moja babcia powiedziała mi, że najpierw trzeba dobrze pomyśleć, żeby wiedzieć na co się wyda każdą złotówkę. Trzymam się tej przestrogi, bo babcia była zawsze gospodarna.

Jolanta Gwiazda

Najpierw zlikwidujmy własną rozrzutność

Żeby pouczać innych, należałoby rozrzutności poszukać wokoło siebie. Weźmy pod uwagę np. kioski Ruchu. Ile razy zdarza się, że w kiosku jest prasa już dawno nieaktualna. Zamiast zwiększyć nakład takich gazet jak: „Świat Młodych", „Kobieta i Życie", „Magazyn Rodzinny", to w kioskach „walają się" gazety z datą sprzed dwóch tygodni.

Druga sprawa to oszczędność w szkole. Klejone podręczniki są nie do użytku już po połowie roku szkolnego. A założenie było takie, by książki wytrzymały cztery lata!!!

Trzecia rzecz. Klatki schodowe. Zimą jasno jest już o 8.00. Czy rzeczywiście to kłopot, by gospodarz przypilnował (przeregulował), żeby światło było zgaszone już o 8.00, a nie o 13.00?! Przecież jest to kwestia przełączenia zegaro-licznika w głównej tablicy rozdzielczej. A u nas właśnie światło często świeci się przez cały dzień...

Maciek-Krasnal

Brak mi słów...

Wchodzę do sklepu spożywczego. Obok znajduje się stoisko z alkoholem. Nad półkami wisi napis: „Alkohol szkodzi zdrowiu"; podobna sprawa: na pudełku od papierosów widnieją słowa: „Badania naukowe dowodzą, że palenie tytoniu jest szkodliwe dla zdrowia".

Ludzie, to przecież zwykła parodia! Jeżeli szkodzi zdrowiu, to w jakim celu produkuje się to w Polsce? Czy nie można by z tego zrobić coś bardziej pożytecznego? Czy może ludzie wolą patrzeć na tułających się po ulicach pijaków i na osoby wdychające truciznę w płuca?

Poruszyła też mnie inna sprawa. Nieraz słyszy się narzekania; jak w tej Polsce jest źle, wszystko co się kupi rozpada się na kawałki, wyroby są liche, po jednym użyciu można wyrzucić na śmietnik. Tak wzdychają dorośli. A czy nie oni sami przyczyniają się do produkcji bubli? Czyż nie oni pracują w fabrykach, zakładach pracy? A potem pretensje. Do kogo? Do samych siebie?

Często też słyszy się; jakie te ulice brudne, zaśmiecone, aż wstyd. Jak to, proszę państwa (to odnosi się do wszystkich), czyż to nie my rzucamy obok stojących na ulicy śmietników papiery, ogryzki i inne brudy?

A jak z oszczędnością światła, makulatury? Ta ostatnia leży stosami na ulicach i śmietnikach. A więc jak to jest?

Gdyby wszyscy ludzie chcieli i postarali się, Polska stałaby się innym krajem.

Piętnastolatka

Szanujcie cudzą pracę

Mieszkam na Morenie w Gdańsku. Wiele bloków na tym osiedlu jest zaniedbanych i zniszczonych. Sprawcami tego są dzieci i młodzież. Niby dla zabawy rysują po murach, schodach i drzwiach. Bloki są już całkiem poskrobane i porysowane. A lokatorzy wypuszczają swoje psy na schody, aby się załatwiły. Papierki i ogryzki rzucają na schody, jakby kosze na śmieci w ogóle nie istniały. Ktoś też nie oszczędza nóg starszych ludzi i specjalnie psuje windę.

Tak więc wszyscy tracimy. Nie tylko lekceważymy pracę robotników, malarzy i innych ludzi, którzy uczestniczyli w budowie tego domu, ale niszczymy własne środowisko. Chyba milej jest spojrzeć na czyste ściany, niż całe podrapane i porysowane...? Dlatego apeluję do wszystkich, aby szanowali cudzą pracę.

Kasia, z klasy III, lat 10.

Szanujmy odpady

Trzeba szanować to, co jeszcze się może przydać. Tymczasem u nas tylko niektórzy szanują potrzebne rzeczy.

Wystarczy wymienić makulaturę. Wyrzucamy tyle gazet, papierów. Jest tak i w mojej szkole. Na podłodze po drugim śniadaniu jest pełno opakowań. A można je złożyć i zanieść do domu, a stamtąd w większej (uzbieranej) pace do punktu skupu. To samo tyczy się odpadków po śniadaniu czy innych posiłkach. Można je zebrać i dać głodnym psom, kotom, a nawet ptakom.

Dagmara

Oszczędzają bogaci i nam też się opłaci

Droga Beatko! Twój list został wydrukowany w nr. 146 „ŚM" z ub. roku. Nie należę do tych, którzy liczą pieniądze, ale Twoi rodzice akurat mają świętą rację, że robią Ci awantury o zostawianie zapalonego światła w opuszczonych pomieszczeniach.

Mój ojciec nie wyjeżdża na kontrakty zagraniczne, nie mieszkamy w willi, tylko gnieździmy się w czwórkę na 50 m² naszego M-4. I też często słyszę uwagi o gaszeniu światła. Ale nie oburzają mnie one tak, jak Ciebie. Po prostu światło trzeba gasić, jeżeli nie jest potrzebne, bo pochłania nie tylko oszczędzane i ciężko zarobione pieniądze. Gdyby Ci się kiedyś nudziło, możesz sobie policzyć ile mocy niepotrzebnie pobierasz z sieci elektrycznej i ile to jest węgla. I zauważ przy okazji, że rzeczywiście jest kryzys i że wydobycie naszego podstawowego bogactwa mineralnego, spada.

Oszczędzają bogaci i nam też się opłaci – naprawdę przestań się oburzać na to, że ktoś każe Ci oszczędzać światło. To, w jaki sposób Twoi rodzice namawiają Cię do tego, jest innym tematem, zasługującym zresztą na poruszenie w Klubie Nastolatków.

Agnieszka,
której przy sprzątaniu
wpadł
w ręce nr 146 „ŚM"
(był w nim Twój list)

PS. Wcale nie jestem rozsądną panią w kwiecie wieku. Dopiero za cztery miesiące skończę 17 lat.

Uwaga – konkurs fotograficzny dla Was i dla trochę starszych

Młodzieżowy Dom Kultury im. Władysława Broniewskiego w Warszawie mieszczący się w przedwojennym „Domu Harcerza" ma 35 lat. Z tej okazji organizuje m.in. konkurs fotograficzny pod hasłem „Obrazki z Warszawy".

Treścią konkursu jest „podpatrywanie" życia stolicy i jej mieszkańców. Może to być więc np. reportaż pokazujący blaski i cienie tej wielkiej aglomeracji miejskiej, sport i wypoczynek mieszkańców, architekturę Warszawy – fragmenty najciekawsze, najbrzydsze i najpiękniejsze. Byłoby dobrze gdyby fotografie opisywały sprawy Wasze i Waszych rówieśników.

W konkursie może brać udział każdy, kto ma nie mniej niż 12 lat i nie więcej niż 24. Nie może jednak zajmować się zawodowo fotografią.

Każdy uczestnik może nadesłać do 10 prac czarno-białych w formacie od 30×40 cm do 50×60 cm lub barwnych – min. 13×18 cm.

Zestawy tematyczne zawierające do sześciu zdjęć w formacie 18×24 cm będą traktowane jako jedna praca. Każdy uczestnik może nadesłać do trzech zestawów zdjęć.

Technika wykonywania prac – dowolna.

Każde zdjęcie należy czytelnie opisać na odwrocie, podając kolejny numer i tytuł pracy, imię, nazwisko, rok urodzenia i dokładny adres autora. Zestaw trzeba oznaczyć literą „Z" i podać kolejny numer pracy w zestawie, ewentualnie narysować schemat ekspozycji.

Prace będą oceniane dla dwóch grup wiekowych, 12–18 lat i 19–24 lata, w kategoriach zdjęć czarno-białych i kolorowych.

Jury przyzna po 3 nagrody rzeczowe w każdej kategorii wiekowej, osobno dla fotografii czarno–białej lub kolorowej, z tym, że zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Autorzy prac zakwalifikowanych na wystawę otrzymają dyplomy uczestnictwa.

Prace należy nadsyłać **do dnia 30 kwietnia b.r.** pocztą lub dostarczyć osobiście do:

MDK im. Wł. Broniewskiego 00-449 Warszawa ul. Łazienkowska 7.

Otwarcie wystawy i spotkanie laureatów nastąpi 15 maja o godz. 17.00 w Galerii Twórczości Dzieci i Młodzieży w Warszawie ul. Świętojańska 5.

Najlepsze prace zostaną opublikowane w „Świecie Młodych".

Bliższe informacje o konkursie można uzyskać pod **nr tel. 29-47-10.** Zapraszamy!

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 11 lat, interesuję się tańcami ludowymi, głównie tańcem kaszubskim. Zbieram pocztówki i uwielbiam długie listy (pisać i dostawać), **Ewelina Czapiewska, Sławęcin, 89-621 Lichnowy;** ● Jestem trzynastolatkiem i nie mam przyjaciół. Jestem zupełnie inny niż moi koledzy i może dlatego nikt nie chce się ze mną przyjaźnić. Nie lubię grać w piłkę nożną, nie podrywam i nie zaczepiam dziewczyn w głupi sposób np. ciągnąc za włosy, lubię zabierać głos w czasie lekcji, dyskutować z nauczycielami. Właściwie to, że w szkole zachowuje się nieco odmiennie niż klasowi koledzy jest jedyną rzeczą odróżniającą mnie od innych, a w ogóle to jestem normalnym chłopakiem. Pragnę nawiązać listowną znajomość z podobnymi do mnie dziwakami, **Konrad Małewski, ul. Rozłogi 9 m. 15, 01-310 Warszawa-Wola;** ● Chodzę do IV klasy. Jestem wesoła, lubię pożartować, pośmiać się. Interesuję się historią i geografią. Zbieram nalepki i opakowania od czekolad. Może ktoś napisze do mnie. **Agnieszka Rusiłowicz, ul. Młynowa 20, 17-210 Narew;** ● Jestem dwunastolatką, uczę się dobrze, w wolnych chwilach chodzę na zajęcia kółka plastycznego. Lubię słuchać Shakin' Stevensa i Modern Talking, a także robić głupie, ale sympatyczne kawały i słuchać fantastycznych opowiadań, **Justyna Pawełkiewicz, ul. Jana Sobieskiego 4/77, 02–957 Warszawa;** ● Mam 14 lat, interesuję się elektroniką i kynologią. Zbieram pocztówki z psami oraz różne wiadomości i publikacje dotyczące tych zagadnień. Nie znoszę historii, geografii i spokojnej muzyki, lubię natomiast „heavy metal". Szukam kogoś o podobnych zainteresowaniach, **Rafał Zaręba, ul. Kossaka 4 m. 17, 26-110 Skarżysko-Kamienna;** ● Jestem czternastolatkiem, interesuję się przyrodą głównie ornitologią. Bardzo lubię „podglądać" przyrodę. Mogę całymi godzinami przyglądać się ptakom, obserwować zachowanie zwierząt, upajać się widokiem drzew czy innych roślin. Zbieram wiadomości dotyczące przyrody oczywiście głównie ptaków, zdjęcia ptaków. Chciałbym nawiązać kontakt z koleżankami i kolegami w moim wieku i o podobnych zainteresowaniach, **Dariusz Małas, Al. Marcinkowskiego 13/34, Kępno.**

REDAKCYJNA POCZTA

Bezsilni...

W klasie jest nas tylko dziesięciu, a dziewcząt aż szesnaście. Chociaż jesteśmy wyrośnięci, czujemy się bezsilni. Dziewczyny mają nad nami przewagę nie tylko dlatego, że jest ich więcej. Dwie z nich chodzą na judo, a trzy są początkujące w tej dziedzinie sportu.

Jesteśmy bezradni. Traktują nas jak króliki doświadczalne. W dni kiedy pada śnieg, wyglądamy jak bałwany, nacierają nas śniegiem i biją. Chłopcy z innych klas (nawet ci młodsi) wytykają nas palcami. Jest nam wstyd. Co mamy robić?

Zrozpaczeni chłopcy z VIII b

Nowa – ta trzecia...

Mam 13 lat. Ja i Magda od 7 lat jesteśmy przyjaciółkami. Zawsze mówiłyśmy sobie o swoich kłopotach, miałyśmy własne tajemnice. Klasa uważała nas za nierozłączną parę. Tam gdzie Aśka to i Magda. Ale pewnego dnia nasza przyjaźń rozsypała się w drobny mak.

Kilka miesięcy temu przyszła do naszej klasy „nowa"; klasa ją zaakceptowała. Ja też ją lubię. Magda zaczęła się z nią przyjaźnić. Nie zabraniam jej tego, przecież można mieć dwie przyjaciółki. Sęk w tym, że Magda jakby o mnie zapomniała. Nie rozmawia ze mną, brzydko odburkuje. Ciągle coś obie szepczą po kątach, śmieją się z byle czego.

Klasa zaczyna na nie krzywo patrzeć. Nie wiem co się stało z Magdą. Z pewnością przed przyjściem „nowej" była całkiem inną dziewczyną. Czyżby nowa miała na nią zły wpływ? Jak odzyskać dawną przyjaźń? Napiszcie do „RP", poradźcie!!!

Gabi

Nie chcemy się ujawniać

Mamy po 13 lat i jesteśmy stałymi czytelniczkami niebieskiego paska. Do „RP" piszemy po raz pierwszy. Postanowiłyśmy napisać w związku z listem Joli z nr. 151 „ŚM" z ub. roku. Jola uważa, że dziewczęta piszące do „RP" powinny podpisywać się swoimi imionami, a nie przezwiskami lub pseudonimami. My uważamy inaczej. Wiele dziewcząt piszących do „RP" o swoich kłopotach ma różne koleżanki i kolegów, potem oni mogą wyśmiewać się z nich. My mamy np. niezbyt idealnych kolegów i koleżanki i też podpisujemy się pseudonimami, aby nie mieć później kłopotów.

A więc Jolu, pozwól tym, którzy chcą zwierzyć się ze swoich kłopotów, aby mogli podpisywać pseudonimami. A Tobie życzymy abyś miała takich przyjaciół, przed którymi nie musiałabyś się „chować" pod pseudonimem.

„Mała" i „Kurczak"

Nie umiemy płakać

Do „paska szczerości" piszemy pierwszy raz. Jedna z nas czyli Aśka (Bajeczka) chodzi do VI klasy i mieszka w Olsztynie. Druga – moja przyjaciółka na słoneczną pogodę i na deszcz – Basia (Miki) chodzi do VII klasy i mieszka w Koninie. Ale do rzeczy. Piszemy w sprawie... płaczu. Otóż nie umiemy płakać. Ktoś inny na pewno cieszyłby się z tego, ale my nie! Chciałybyśmy się porządnie „wyryczeć", ale nawet łezka nam nie poleci. Mamy po prostu „kompleks śmiechu". Nie wychodzi nam to na dobre, bo jak zaczniemy się śmiać, nie możemy przestać. Już parokrotnie wpisane byłyśmy do raportu, dlatego, że gdy pani salowa przyszła, aby nas uspokoić śmiałyśmy się jej bezczelnie w oczy. Ale to naprawdę nie nasza wina.

Może ktoś zna jakąś skuteczną radę na „kompleks śmiechu"?

Aśka i Baśka
Sanatorium Dziecięce w Górznie

OD REDAKCJI: Asiu i Basiu! Dzięki za list pełen śmiechu. Może to od niego i nam zrobiło się wesoło, o jak wesoło... A poza tym oto nadałyście nowe imię „Redakcyjnej Poczcie" – a jakie piękne! „Pasek szczerości"! A więc „RP" ma już dwa imiona nadane przez czytelników – „niebieski pasek" i „pasek szczerości". (bs)

Załatwić z samym sobą

Uwaga! Nadchodzi...

Ciągnie wraz z wiosną, jest tuż, tuż. Nie zapowie jej radio, nie ostrzeże przed nią dziennik telewizyjny, a przecież już wisi nad nami. 21 marca, jak co roku, nastąpi gwałtowny wybuch epidemii. Medycyna się nią nie zajmie – jest wobec niej bezradna.Nie zbadała wywołującego ją wirusa, nie wynalazła chroniącej przed nim szczepionki. Rodzice i nauczyciele imają się jakichś domowych zaradczych sposobów, by jej zapobiec, ale jej przecież nie osłabi się sokiem malinowym czy miodem rozpuszczonym w gorącym mleku.

Wirus wagarów obudził się z zimowego przyczajenia i dopada swoje ofiary. A to upoluje gdzieś na drodze do szkoły jedną uczniowską duszyczkę, a to dopadnie całą klasę. Pierwszego dnia wiosny co roku odnosi największe sukcesy. Powala całą uczniowską Polskę od Tatr do Bałtyku. Tyle że w dniu tym atakuje łagodniejsza odmiana wirusa. Jest niezwykle zaraźliwa, ale trzyma w szponach choroby tylko jeden dzień. Niestety, wywołuje z reguły rozmaite powikłania i komplikacje bardzo trudne do usunięcia, bardzo kłopotliwe.

Jednym z pomysłów na uniknięcie tych powikłań była uczniowska propozycja, by pierwszy dzień wiosny ogłosić dniem wagarowicza, poddać się wirusowi bez walki, ale osłabić jego działanie przez zalegalizowanie na kilka godzin lekcyjnych gromadnych wagarów. Ale nie przeszła. Gdzieniegdzie stosuje się inną jej wersję – wspólne wycieczki klas z nauczycielem do lasu, do parku, do kina... Rodzaj szczepienia zapobiegawczego. Znane są bardzo udane przypadki tego eksperymentu. Tam gdzie go zastosowano, wprowadzono go już jako sprawdzoną metodę. Radzę potencjalnym ofiarom wirusa, by podpowiedziały w swojej szkole ten sposób przeciwstawienia się pierwszej fali epidemii.

Dużo groźniejsza jest ta odmiana wirusa, która nie wiąże swego działania z kalendarzem, a szkolną sytuacją pojedynczego osobnika. Podobno przez chorobę wagarów w formie cięższego lub lżejszego jej przebiegu musi przejść każdy, jak przez odrę, wietrzną ospę czy świnkę. Tylko że jednych przebyta choroba uodparnia, u innych przechodzi ona w stan chroniczny. No i wtedy dopiero robi się prawdziwy problem.

Któregoś dnia ostatniej wiosny w „podstawówce" uświadomiłam sobie, że w moim życiorysie uczniowskim jest pewna luka. Nie byłam nigdy na wagarach. Nie dlatego, bym uważała je za rzecz naganną, nie odczuwałam potrzeby. W dniach bardzo złej kondycji psychicznej rodzice pozwalali mi zostać w domu, żebym mogła uzupełnić jakąś lukę w obowiązkowej wiedzy i pozbyć się dręczącego niepokoju, że ktoś tę lukę, dokuczliwą jak dziura w zębie, odkryje w szkole. Nie było więc powodu, by zwagarować. Ale czy u licha musi być powód? Czy sam fakt, że nigdy tego nie robiłam, nie jest wystarczającym powodem?

Wyszłyśmy po pierwszej lekcji. Chyłkiem przez korytarz, przez placyk przed szkołą, chyłkiem przez ulice. Miasto nie było duże i wydostanie się na ulicę nie dawało bezpiecznego uczucia rozmycia się w tłumie. Wręcz odwrotnie, czułyśmy się tak, jakbyśmy niosły transparent z napisem: „Wagary". Chyłkiem do domu którejś z nas, jeszcze tylko dwa piętra schodów i wreszcie bezpieczne wnętrze mieszkania. Uff! Moment tego „uff" był najlepszą chwilką naszych wagarów. Okazało się, że nie ma żadnego, ale to żadnego pomysłu na spędzenie czasu i wcale się nam tych pomysłów nie chce szukać. Obserwowanie wskazówek zegara pomagało wyobrażać sobie, co się dzieje w szkole. Właśnie minęła druga lekcja, dzwonek na przerwę, a nas tam nie ma. Znów dzwonek. Do klasy wchodzi „Ciotunia" – geografka. Rozgląda się i pyta: „Co was dziś tak mało? Grypa?". Lubimy łagodną „ciotunię" i ona nas lubi. Jest nam więc głupio, że może się martwić naszą „grypą". Znów dzwonek i znów. Teraz jest polski. Mieliśmy na dziś wypracowanie. Mam to wypracowanie. Kiedy je napisałam, wydawało mi się niezłe. „Mam to wypracowanie" – mówię głośno, „To po coś wymyśliła te wagary?" – warknęła któraś ze złością. Duża przerwa. Ugotowałyśmy w wielkim garnku kisiel i łpałyśmy różową kleistość, udając wielkie zadowolenie. Dzwonek po szóstej lekcji uwolnił nas od kisielu i od siebie nawzajem. Uff, to była druga udana chwila wagarów.

A na drugi dzień... A na drugi dzień poszłam na prawdziwe wagary. Sama. Na prawdziwe wagary wygania strach. I to ten najbrzydszy ze strachów – przed odpowiedzialnością za to, co się zrobiło. Snułam się po miejskich zakamarkach, wyobrażając sobie szkolną awanturę. Potem wróciłam do domu i... ugotowałam kisiel. Wpychałam go w siebie łyżka za łyżką, chyba za karę, że taki ze mnie tchórz.

Do dziś, ilekroć najdzie mnie ochota umknięcia przed nieprzyjemną rozmową, przed rozliczeniem się z podjętych zobowiązań, których nie wypełniłam jak należało, przywołuję w pamięci widok garnka z różowym kisielem. To mi pomaga zawrócić z drogi na wagary. Bo wagary, moi mli, to nie tylko ucieczka z lekcji, do której nie jest się przygotowanym. To ucieczka przed odpowiedzialnością w różnych sytuacjach życiowych. To uciekanie przed dziewczyną na drugą stronę ulicy, by uniknąć uczciwego, ale trudnego wyznania, że już się z nią spotykać nie będziesz, bo zadurzenie minęło. To unikanie kogoś, komu się zrobiło małe świństewko...

Wirus wagarów może nas trzymać przez całe życie, jeśli nie znajdzie się na podorędziu jakaś miska kisielu lub inna pigułka trzeźwiąca, przypominająca w chwili słabości, jak paskudnie smakuje poczucie własnego tchórzostwa.

Warto to przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK

CO DALEJ ÓSMA KLASO

WIDZENIE NIE TYLKO W PODCZERWIENI

Na korytarzu, niedaleko pracowni technologii mechanicznej napis: *„Wiedza nie jest niczym innym, jak tylko obrazem prawdy"*. W Zespole Szkół Zawodowych Przemysłowego Centrum Optyki w Warszawie nie jest to slogan bez pokrycia. Kaganek oświaty płonie tutaj jasnym blaskiem, chociaż – jak zastrzega zastępca dyrektora, **Stefan Markiewicz** – nowoczesność jest ciągle jeszcze w powijakach.

– Szkoła znajduje się w stadium organizacji. Nie wszystkie pracownie mają takie wyposażenie, jak byśmy sobie tego życzyli. Czekamy na dostawę stołów pod komputery, które tymczasowo stoją na zwykłych ławkach. Być może w nowym roku szkolnym uporamy się z tymi problemami i skompletujemy wszystkie te urządzenia, które ułatwią i uatrakcyjnią uczniowi naukę, a nauczycielowi przekazywanie wiadomości.

KURS NA ELEKTRONIKĘ

Szkoła przy ulicy Siennickiej od wielu lat jest kuźnią specjalistów dla pobliskich Państwowych Zakładów Optycznych. W czasie lekcyjnych zajęć uczniowie opanowują wiedzę o budowie lornetek, lunet, mikroskopów i innych przyrządów optycznych. Do dzisiaj zasadnicza szkoła zawodowa kształci pracowników o specjalnościach: szlifierz szkła optycznego, optyk mechanik, operator obrabiarek

– W czasie nauki poznajemy wszystkie etapy, jakie musi przejść soczewka lub pryzmat w procesie produkcji: szlifowanie, polerowanie, spajanie itp. Zajęcia nie są zbyt trudne, ale wymagają sporo cierpliwości i opanowania. Wszystkie czynności muszą być wykonane niezwykle dokładnie i starannie. W 3 klasie, do której uczęszczam, mamy w tygodniu 3 dni nauki i 3 dni praktyki. Otrzymuję teraz wynagrodzenie w wysokości 3 750 zł miesięcznie. Po skończeniu szkoły chcę zdawać do technikum na mechanikę precyzyjną – mówi Mariola Orzechowska, zgłębiająca tajniki zawodu szlifierza szkła optycznego.

Technika pędzi naprzód w zawrotnym tempie, któremu sprostać mogą jedynie fachowcy o najwyższych kwalifikacjach. W epoce rewolucji mikrokomputerowej tradycyjne metody i środki przekazywania wiedzy nie wystarczają. Nieodzowne staje się nieustanne unowocześnianie dydaktyczne-

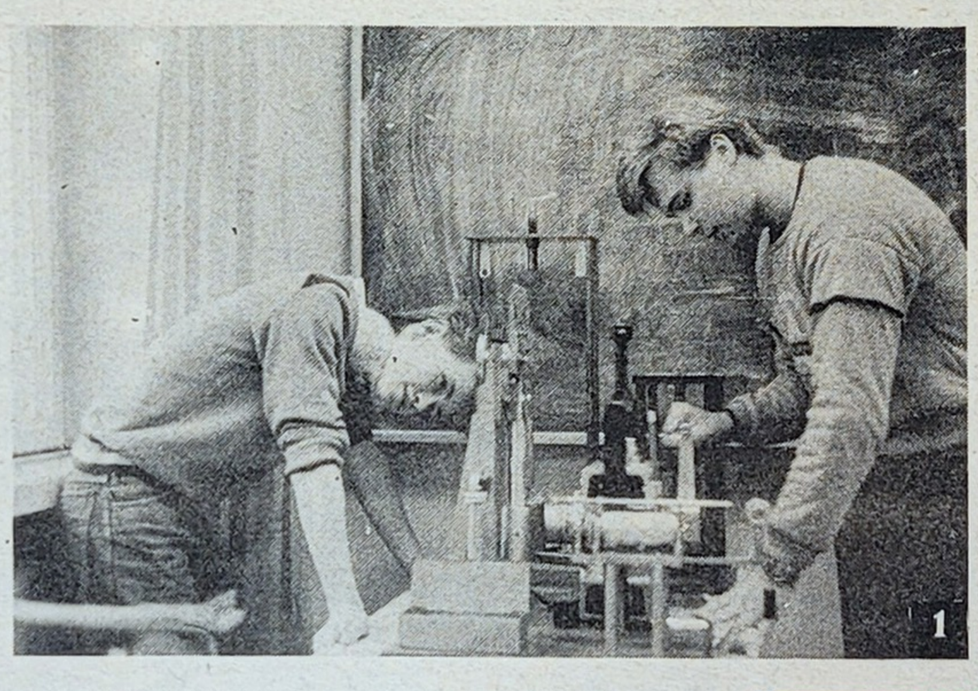

1

go zaplecza. Warszawska placówka stara się nadążać z duchem czasu.

– Obecnie cała optyka podporządkowana jest elektronice. Poznanie budowy zwykłej lornetki nikogo już nie zadowala. Uczniowie bardziej interesują się tym, co domontować do lornetki, aby przekształcić ją np. w noktowizor, umożliwiający widzenie przedmiotów w ciemności, lub rozpatrują problemy kalometrii, czyli identyfikacji oglądanych w podczerwieni obiektów na podstawie ich specyficznej barwy. Pracownia optyki, którą właśnie organizujemy, urządzona będzie właśnie pod kątem optoelektroniki – informuje dyrektor Markiewicz.

KLASÓWKA Z LASERA

Urządzenia laserowe wkraczają do wielu dziedzin życia. Używane są w medycynie, sprzęcie komputerowym, łączności telekomunikacyjnej, przemyśle. Bez laserowych przyrządów trudno sobie dzisiaj wyobrazić pracę techników i uczonych. Z ich pomocą dokonuje się niezwykle dokładnych pomiarów odległości, wytycza szlaki komunikacyjne, tunele, kontroluje prawidłowość szlifowania miniaturowych gwintów. Placówka przy ulicy Siennickiej jako pierwsza w Polsce wprowadziła do programu naukę budowy i działania laserów. A warto przypomnieć, że nasi naukowcy mają w tym zakresie spore osiągnięcia.

Pierwszy w świecie laser rubinowy uruchomił w 1960 roku amerykański uczony T.

Fot. **J. Opara**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Zespół Szkół Zawodowych Przemysłowego Centrum Optyki w Warszawie, ul. Siennicka 15, przyjmuje absolwentów szkół podstawowych do:

- Technikum Mechaniczno-Elektronicznego o specjalności technologia podzespołów i sprzętu elektronicznego
- Liceum Zawodowego nr 11 w zawodach:
  - optyk mechanik
  - monter urządzeń elektronicznych
- Zasadniczej Szkoły Zawodowej PCO w zawodach:
  - szlifierz szkła optycznego
  - optyk mechanik
  - operator obrabiarek skrawających

Kandydaci do technikum i liceum zawodowego składają:
- dokumenty wydane przez szkołę podstawową
- wyniki podstawowych badań lekarskich (OB, morfologia, analiza moczu, rentgen klatki piersiowej),
- 4 zdjęcia

O przyjęciu decyduje wynik egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki oraz w formie ustnej z fizyki.

Kandydaci do zasadniczej szkoły zawodowej składają te same dokumenty oraz dodatkowo zaświadczenie z biura meldunkowego. Jeśli liczba chętnych przekracza liczbę miejsc, to o przyjęciu do ZSZ decyduje konkurs świadectw.

2

Na zdjęciach:
1. Andrzej Woźniak, uczeń V klasy technikum PCO, demonstruje działanie zrywarki – urządzenia do badania wytrzymałości różnych materiałów
2. Ten niepozorny przedmiot w ręku dyrektora Markiewicza to laser helowo-neonowy. Tym razem wykorzystany jest – prozaicznie jako... wskaźnik do mapy

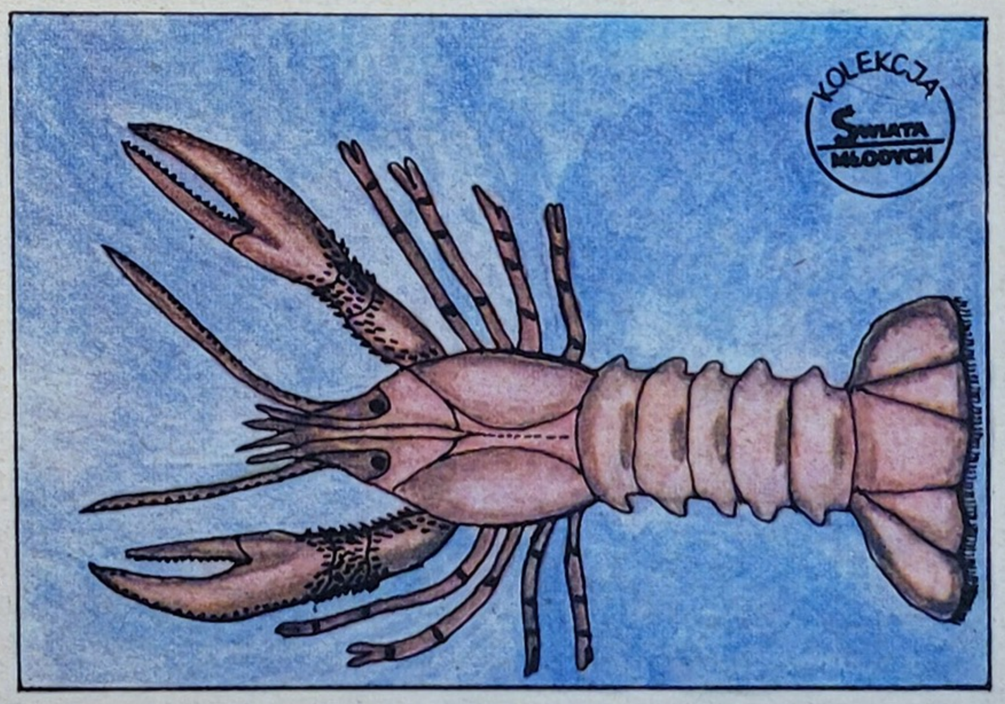

5 ZWIERZĘTA AKWARYJNE

RAK STAWOWY *(Astacus leptodactylus)*

CYKLOMOBIL „ŚM"

● Rady ● Porady ● Wyjaśnienia

UWAGA MIŁOŚNICY ROWEROWEGO SZALEŃSTWA!

Pojazdy poruszane siłą ludzkich mięśni stają się w świecie coraz popularniejsze, stanowiąc skuteczną odtrutkę na zagrożenia, które niesie współczesna cywilizacja: hałas, spaliny, nadmierne tempo życia. W dobie kryzysu paliwowego „mięśniowce" mogą też stanowić konkurencję dla przemysłu motoryzacyjnego.

Propagowaniem zalet tego typu niekonwencjonalnych środków lokomocji zainteresowało się także warszawskie Muzeum Techniki. W styczniu na spotkaniu z udziałem **inż. Jerzego Jasiuka – dyrektora tej placówki, Marka Utkina – autora prezentowanego w naszej gazecie projektu trójkołowego cyklomobiku oraz przedstawiciela naszej redakcji** zaaprobowano pomysł zorganizowania wystawy takich nietypowych wehikułów w PKiN.

Termin wystawy wraz z pokazem sprawności technicznej zaplanowano wstępnie na wrzesień b. r. Konstruktorzy będą mogli zaprezentować wykonane przez siebie pojazdy poruszane siłą mięśni (lądowe, powietrzne, wodne). W wystawie będą mogły również uczestniczyć rowery klasyczne wzbogacone o rozwiązania, które podnoszą ich walory użytkowe, np. osłony aerodynamiczne, specjalne osłony na łańcuch, koła itp.

Regulamin, według którego oceniane będą walory techniczne i użytkowe pojazdów podamy w najbliższym czasie. **(jo)**

Na zdjęciu:
„Rodzinna" wersja trójkołowca wykonana przez mieszkańca Łodzi Stanisława Chybickiego

Fot. **Justyn Opara**

W bytomskim muzeum

FAUNA MÓRZ I OCEANÓW

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu urządziło wystawę – przegląd najważniejszych grup organizmów morskich: gąbek, korali, szkarłupni, ryb i mięczaków. Morskie zwierzęta posiadają niezwykłe kształty i różnorodne ubarwienie o subtelnych odcieniach. Do ciekawszych eksponatów należą korale, żyjące w tropikalnych morzach, jeżowce o kształtach kulistych i sercowatych, a także rozgwiazdy i podobne do nich wężowidła.

Wśród ryb morskich interesującymi okazami są: jeżatka, która w razie niebezpieczeństwa upodabnia się do kuli pokrytej ostrymi, ruchliwymi kolcami, konik morski żyjący w dennych trawach oraz kur grzywacz.

Prezentowane eksponaty pochodzą ze zbiorów muzeów w Bytomiu, Opolu oraz kolekcji Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Elektroniczny lancet

(PAP). Elektroniczny lancet o nazwie „Lancetron" do przeprowadzania zabiegów chirurgicznych opracowali i wdrożyli do produkcji konstruktorzy z Fabryki Aparatury Elektronicznej „Famed" w Łodzi. Urządzenie to pozwala na przeprowadzenie operacji metodą bezkrwawą.

„Lancetron", którego produkcja w br. wyniesie około 30 szt. używany jest już m.in. w Klinice Urologicznej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. M. Kopernika w Łodzi. Kierownictwo zakładu poinformowało dziennikarza PAP, iż w przypadku zwiększonego zapotrzebowania krajowych placówek służby zdrowia może zwiększyć produkcję tych urządzeń.

W br. konstruktorzy z „Famedu" chcą wdrożyć także do seryjnej produkcji inną odmianę „Lancetronu", który znajdzie zastosowanie w leczeniu m.in. schorzeń stomatologicznych oraz w chirurgii kosmetycznej. Podobne aparaty dotychczas były sprowadzane z zagranicy.

Jest to najpospolitszy w naszych wodach gatunek raka. Poza nim występuje w Polsce jeszcze **rak szlachetny***(Astacus) i sprowadzony z Ameryki, najmniejszy –* ***rak pręgowany*** *(Orconectes limosus).* Rak szlachetny jest bardzo wrażliwy na zanieczyszczenie wody i dlatego jest już dość rzadki. Rak stawowy jest pospolitszy na wschodzie, a rak pręgowany na zachodzie Polski. Do hodowli w akwarium najłatwiej będzie nam zdobyć raka stawowego.

Raki są bardzo interesującym obiektem do prowadzenia obserwacji biologicznych i doświadczeń nad fizjologią ich narządu równowagi. Niezbędnym elementem tego organu informującego o położeniu ciała jest mały kamyczek umieszczony na włoskach czuciowych. Podczas linienia, gdy rak zrzuca swój pancerz, traci także ten kamyczek. W normalnych warunkach stary kamyk natychmiast zastępuje nowym.

W eksperymentalnym akwarium możemy zamiast piasku umieścić grube opiłki żelazne. Gdy rak ułoży taki okruch żelaza, zamiast ziarna piasku, na swych włoskach czuciowych wówczas możemy rozpocząć doświadczenie. Normalnie, narząd równowagi tego skorupiaka jest wrażliwy na magnetyzm ziemski. Rak ustawia się więc brzuchem do źródła przyciągania, natomiast opiłek żelazny powoduje wrażliwość tego zmysłu równowagi na wszelkie pola magnetyczne. Przy użyciu magnesu możemy wywoływać różne, nietypowe reakcje raka. Np. przy umieszczeniu magnesu z góry rak będzie odczuwał tak, jakby Ziemia obróciła się o 180° i położy się wtedy na grzbiecie. Możemy spowodować ustawienie się raka na boku lub skośnie w zależności od ustawienia magnesu.

Raki żywimy kawałkami mięsa. Od czasu do czasu podajemy martwą rybkę. Dla dobrego samopoczucia rak wymaga kryjówki. Robimy ją z kamieni lub np. z małej rurki drenarskiej.

W naturze obserwowano osobniki o ubarwieniu niebieskim i czerwonym. Może warto poszukać takiego okazu i pielęgnować tego ciekawego skorupiaka w domu lub w pracowni biologicznej. **(AK)**

Jeśli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Z MARIĄ KANN o lataniu na szybowcach, o harcerstwie i wojennych wspomnieniach – rozmawia „Świat Młodych"

HARCERSKIE WZLOTY (cz. 2)

Po wybuchu wojny, każdy harcerz starał się znaleźć tam gdzie był najbardziej potrzebny.

Maria Kann, której pasją było szybownictwo, pożegnała „domek z wieżyczką" na skraju Pola Mokotowskiego, a także szkołę harcerską im. Andrzeja Małkowskiego, gdzie była nauczycielką i drużynową Lotniczej Gromady Zuchowej. Powołano ją do zorganizowania jednego z harcerskich szpitalików, przy ul. Siennej (filii wojskowego szpitala ujazdowskiego).

Po wkroczeniu do Warszawy armii niemieckiej powierzono jej trudniejsze zadanie – stworzenia podziemnego harcerskiego sanitariatu, który stał się potem konspiracyjnym sanitariatem AK. Podziemna placówka, mając znakomitą, przeważnie harcerską obsadę, działała dobrze, więc druhna Murka postanowiła powrócić do spraw, które były jej znacznie bliższe: do pisania i do lotnictwa. Ale już nieco inaczej...

M. Kann – Dopomógł mi w tym druh Kamyk – Aleksander Kamiński, który przyszedł do nas któregoś dnia. – *Druhno* – rzekł bez wstępów – *proponuję* (już po raz trzeci i ostatni), *aby druhna przeszła do prasy podziemnej BIP-u AK. Właśnie aresztowano redaktorkę naszej Biblioteczki[1] wydawniczej i potrzebna jest zastępczyni.* Zgodziłam się. I odtąd wydawałam książeczki i broszurki, wśród których były także i moje własne.

– A kontakt z harcerzami lotnikami?

– Nigdy nie został przerwany, oczywiście z tymi, którzy pozostali w kraju[2]. I właśnie oni mi pomogli wydawać pismo lotnicze dla młodzieży pt. „Wzlot".

– Pismo lotnicze w czasie okupacji?!

– Było potrzebne. Stwierdzili to harcerze z grupy „M", którzy opiekowali się młodzieżą nie stowarzyszoną, dziećmi ulicy. Okazało się, że ta młodzież czytuje niemieckie pisma lotnicze. Przyszli do mnie – *Druhno* – powiedzieli – *musimy stworzyć pismo lotnicze dla młodzieży.* Zwróciłam się z tą sprawą do moich przyjaciół lotników: – *Stefku* – zapytałam Stefana Waciórskiego, – *który z was podjąłby się wydawania lotniczego pisma?* – *Żaden* – odpowiedział – *ale pomożemy ci, jeśli zaczniesz je wydawać i zaprosisz nas do współpracy.*

I wszyscy moi przyjaciele pomagali w miarę swoich możliwości. Jakoś dość szybko znalazła się drukarnia, papier, pieniądze, artykuły... Wciągnęliśmy także do współpracy uczniów Stefka, który wykładał wówczas w szkole im. Wawelberga. Byli oni zapalonymi konstruktorami modeli szybowcowych, świetnie znali dzieje lotnictwa i... mieli znakomitą pracownię fotograficzną. Przyjęliśmy nawet nazwę ich konspiracyjnej grupy jako tytuł pisma: „Wzlot". Do pracy nad pismem włączyli się także moi przyjaciele – skoczkowie z Pierwszej Polskiej Brygady Spadochronowej.

– Przyjaźń Pani ze skoczkami spadochronowymi to osobny rozdział...

– To była ciekawa historia. Pierwsza Polska Brygada Spadochronowa, która powstała w Anglii, pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego – pragnęła otrzymać swój sztandar bojowy od walczącego społeczeństwa stolicy. Z tą misją przyleciał do Generalnej Guberni kpt. Maciej Kalenkiewicz. Ranny podczas zrzutu, z trudem dotarł do Warszawy i tu zaopiekowała się nim specjalna komórka konspiracyjna, w której pracowała moja dobra znajoma harcerka, „Marta". Trzeba trafu, że powierzono jej opiekę nad Kalenkiewiczem. Kiedy posłyszała, że poszukuje on Zofii Kossak, zwróciła się do mnie. Pani Zofia prosiła, żebym dowiedziała się dokładnie o co chodzi – i tak poznałam, ukrywającego się pod pseudonimem „Kotwicz", wysłannika Pierwszej Polskiej Brygady Spadochronowej.

Kiedy „Kotwicz" wyzdrowiał – zawiązaliśmy komitet, który miał za zadanie spełnić prośbę Brygady. Na jego czele stanęła Zofia Kossak, a ja nadal byłam łącznikiem pomiędzy nią a wszystkimi uczestnikami tej imprezy.

Razem z „Kotwiczem" znalazłam m.in. hafciarki, z rąk których wyszły pierwsze polskie sztandary (z czasów I wojny światowej). Były to siostry Westiarki. I one to właśnie przepięknie wyhaftowały nasz sztandar jedwabiem oraz złotymi i srebrnymi nićmi. Po jednej stronie – zgodnie z życzeniem skoczków – wyhaftowano św. Michała Archanioła, spychającego smoka w przepaść, a z drugiej orła białego i Matkę Boską Częstochowską. Sztandar miał kształt krzyża Virtuti Militari.

Gotowy sztandar wręczyłyśmy przedstawicielom Brygady w nie istniejącym już dziś kościele ss. Kanoniczek. Na życzenie skoczków zostałam drugą matką chrzestną sztandaru, obok Zofii Kossak.

– Pierwszą Pani powojenną książką była „Góra Czterech Wiatrów", znów o tematyce lotniczej. Młodzi entuzjaści lotnictwa zabezpieczają poniemieckie szybowisko na Ziemiach Odzyskanych. Obraz jakże prawdziwy! Później pisała Pani utwory o innej już tematyce: historyczne, psychologiczne, impresje z podróży, poezje itd.

– No cóż. Po wojnie nie mogłam już latać. Ale wszystkie moje książki opierałam częściowo przynajmniej na moich własnych przeżyciach, uzupełnianych oczywiście starannie i długo zbieranymi materiałami.

Kiedy pisałam góralską trylogię: „Wantule", „Dujawica" i „Owcze ścieżki" – całymi miesiącami przesiadywałam w Zakopanem, a później w Beskidach. Musiałam odbyć kilka podróży po świecie, żeby napisać „Podróże w czasie i przestrzeni". „Niebo nieznane" – to wspomnienia z czasów wojny i okupacji". „Wierna puszcza" opowiada o puszczy Kampinoskiej – powstała, aby przypomnieć, że naszymi „pomnikami przyrody" nie wystarczy się tylko zachwycać, trzeba je dobrze znać – ich dzieje, znaczenie i umieć je uszanować...

– Pani książki czytają przede wszystkim młodzi...

– Piszę najczęściej z myślą o młodych czytelnikach, żeby im pomóc w odpowiedzi na pytanie: jaki powinien być człowiek. Myślę, że ważną sprawą w życiu człowieka jest jego poczucie odpowiedzialności za Matkę Ziemię, za własny Kraj, za drugiego Człowieka... Widocznie wciąż tkwi we mnie harcerka.

– Nad czym Pani teraz pracuje? Czy już nie pociągają Pani tematy lotnicze?

– Ależ nigdy nie przestałam interesować się lotnictwem! Przecież „Literackie wyprawy w Kosmos" też o nim traktują. A teraz, wspólnie z harcerzem, Andrzejem Glassem, z zamiłowania historykiem lotnictwa – przygotowujemy „Harcerskie Skrzydła". Mam nadzieję, że temat zainteresuje czytelników.

– Wśród nich będą na pewno czytelnicy „Świata Młodych", w których imieniu bardzo dziękuję za tę chwilę wspomnień.

Rozmawiała **EWA BIELSKA**

[1] była to Biblioteczka Biura Informacji i Propagandy założona w początkach okupacji przez działającą krótko Komisję Propagandową, po której „odziedziczyła" nazwę-skrót – „KOPR"

[2] – za granicą walczyli w lotniczych Dywizjonach m.in. Kazimierz Kula i Stanisław Piątkowski.

Na zdjęciach:
1. Druh Stefan Waciórski podczas okupacji był zastępcą kierownika komórki lotniczego wywiadu AK, w której rozpracowywano „Akcję V–1, V–2".
2. Warszawski Klub Lotniczy „Wzlot"

Fot. **archiwum**

KOLOS I JEGO „DZIECI”

Dziesiątki, setki, tysiące autobusów i ciężarówek z napisem „Jelcz” jeżdżą po drogach Polski i świata. Niedawno dwa wozy ciężarowe z tej firmy odbyły daleką podróż, aby reprezentować po raz pierwszy nasz kraj w słynnym samochodowym rajdzie Paryż – Dakar. Niestety dość wcześnie odpadły z konkurencji. Ale, kto wie, może już niedługo i Volvo zacznie bać się „Jelcza”? Nie była to zresztą pierwsza egzotyczna wyprawa ciężarowych „Jelczy”. Zdarzyło się im już uczestniczyć w wyprawach: wysokogórskiej „Hindukusz 71”, afrykańskiej „Atlas 72” i kolejnej wysokogórskiej „Karakorum 75”. Całkiem nieźle zdały kolejne trudne egzaminy na tych morderczych trasach.

Samochody ciężarowe: skrzyniowe, wywrotki, podwozia dla wywrotek, śmieciarek, cystern, dźwigów i innych samochodów tzw. specjalizowanych, krótkie i długie ciągniki siodłowe (dwu- i trzyosiowe) stanowiące skończone konstrukcje do przyczepiania naczep i wreszcie samochody pożarnicze. Te ostatnie w liczbie około 300 – 400 sztuk rocznie, wykonywane są na zamówienie. Kabiny stałe i odchylane, krótkie i długie, z częścią socjalną (miejsce do spania) dla załogi, przeznaczone dla wozów jeżdżących na dalekie trasy.

Autobusy w wersji miejskiej, dalekobieżnej i turystycznej.

Miejscem narodzin wszystkich tych pojazdów są Jelczańskie Zakłady Samochodowe „Jelcz”. Zakłady – kolos. Pracuje w nich oko 7800 osób.

Lwia część niezbędnych do produkcji podzespołów przygotowywana jest we własnych zakładach technologicznych: tłoczni, krajalni, stolarni, tapicerni, hartowni, rurowni, zakładach obróbki plastycznej, obróbki skrawaniem i obróbki galwanicznej.

Hala montażu autobusów ma 5 hektarów powierzchni. Na początku tzw. linii FATTA (od nazwy firmy FATTA, produkującej przenośniki) widać podwieszone w górze nadwozie autobusu. Będzie się ono teraz przesuwało wzdłuż kolejnych stanowisk, a na każdym z nich otrzyma inny niezbędny zespół. Najpierw instalację pneumatyczną, następnie elektryczną, silnik, most tylny, przednie zawieszenie, koła. W tym momencie autobus może już stanąć na ziemi. Zostaje przetransportowany na stanowiska montażowe wyposażenia wnętrza. Przybywa podłoga, poszycie wewnętrzne dachu i ścian, ich ocieplenie, pojawiają się siedzenia, listwy wykańczające, szyby.

Wśród obsługi stanowisk przeważają młodzi ludzie. Praca na akord, duży niejednokrotnie wysiłek fizyczny, ciągłe schylanie się – to już nie dla starszych. Ich spotkamy na tych stanowiskach, na których montaż wymaga indywidualnego pasowania.

Tymczasem gotowy już autobus może wyruszyć na jazdę próbną. A gdy zauważone podczas niej ewentualne usterki zostaną usunięte, pięknie wymyty i wyczyszczony jedzie do magazynu, a konkretnie na nazywany magazynem wielki plac. Tu właśnie zapraszani są krajowi i zagraniczni odbiorcy.

Hala montażu samochodów ciężarowych. W ślusarni poszczególne elementy przygotowywane są w tzw. gniazdach. Aż wreszcie na stanowisku montażu kabin spotykają się ściany boczne, tylna i przednia, podłoga i dach, na następnym montowane są drzwi, stopnie i błotniki. Do lakierni kabina przyjeżdża elegancko zespawana, wymyta i wysuszona. Zanurza się w wannie z gruntem, który przenika do każdej szczeliny, potem przechodzi przez suszarkę i tunel chłodzenia, aby wreszcie dostać się w tzw. ciąg lakierniczy. Poczeka sobie następnie na „stanowisku odkładczym”, gotowa już, by znaleźć się na linii montażowej wyposażenia, skąd wyjedzie na ramie, w towarzystwie silnika, kół, skrzyni biegów – wszystkiego, co niezbędne, aby stać się samochodem ciężarowym.

Na terenie jelczańskiego kolosa ciągnie się 14 kilometrów torów i 16 kilometrów dróg, są dwie stacje paliwowe, piekarnia, pralnia, stołówka zakładowa, działa Zawodowa Straż Pożarna posiadająca własną remizę. W Zespole Szkół Zawodowych kilkuset uczniów zdobywa zawody ślusarza, tokarza, technika mechanika samochodowego. „Jelcz” dysponuje własną poliklinika. Jego klub sportowy „Moto – Jelcz” zrzesza m.in. piłkarzy, bokserów, kolarzy,... wędkarzy. Jest i dom kultury, i kino, nie mówiąc już o hotelach robotniczych dla załogi. W niedalekich Laskowicach rozbudowuje się wielkie osiedle mieszkaniowe, już dziś mogące się pochwalić halą sportową, przedszkolami i szkołą podstawową. W przyszłości ma się ono stać aglomeracją miejską Jelcz – Laskowice.

15 marca 1987 roku mija właśnie równe 35 lat istnienia Jelczańskich Zakładów Samochodowych. Życzymy powodzenia!

EWA KOSIŃSKA
Zdjęcia: **MAREK SZYMAŃSKI**

Na zdjęciach:

1. Trzeba chyba przyznać, że na tym etapie „stawania się” autobusu jego wnętrze wygląda co najmniej zagadkowo

2. Nadwozie autobusu wisi jeszcze w górze na kolejnym stanowisku tzw. linii Fatta

3. Młodzi robotnicy montują listwy wykańczające przy wewnętrznym poszyciu dachu

4–5–6. Na wielkim placu pełniącym funkcję magazynu trzy rodzaje „finalnych produktów” zakładów w pełnej krasie czekają na swych odbiorców

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra”.

HENRYK SIENKIEWICZ

Zobaczcie inaczej!

Rozglądając się dokoła, możemy zobaczyć najróżniejsze rzeczy, np. ogromne – takie jak galaktyki. Po prawdzie gołym okiem widać tylko dwie: małą plamkę w gwiazdozbiorze Andromedy i bardzo do niej podobną – naszą własną Drogę Mleczną. Droga Mleczna to właściwie wszystkie widoczne gwiazdy – nie jest więc „na oko” podobna do swojej siostry bliźniaczki w Andromedzie. Skąd zatem wiemy o tym podobieństwie? Pouczają nas o nim badania astronomów. W ogóle nauka służy do tego, by wiedzieć jak jest, a nie tylko – jak nam się zdaje.

Zdaje się nam np. że Słońce okrąża Ziemię, a wiemy, że to Ziemia obiega Słońce. Wiemy też, że rozpropagował to Kopernik, ale czy wiemy skąd wiadomo, dlaczego tak właśnie jest? A powinniśmy wiedzieć przynajmniej, jak się tego dowiedzieć.

Najbardziej podstawowymi spośród nauk pozwalających nam poznać świat są matematyka i fizyka. Pierwszej zaczynamy się uczyć w zerówce, drugiej kilka lat później. Ale często zniechęcamy się do nich, bo mimo kilkuletniej (i to często trudnej) nauki, ciągle jeszcze jesteśmy daleko od tajemnic rozgwieżdżonego nieba, tajników energii atomowej czy laserów, budowy i działania komputerów, zasad nowoczesnych technologii. Wysiłek przy nauce duży, a tempo poznawania świata małe. Nie można jednak mieć o to pretensji do szkoły, bo jak powiedział Aleksandrowi Wielkiemu jego nauczyciel – Arystoteles, gdy Aleksander chciał, by nauczyć go w trzy dni geometrii – *„nie ma królewskiej drogi do geometrii”*, do nauki.

Ale też nie możemy mieć pretensji do siebie, że jesteśmy niecierpliwi, ciekawi, że chcemy wiedzieć już, zaraz. To słusznie i dobrze. Co więc zrobić?

Na szczęście jesteśmy w lepszej sytuacji od Aleksandra Wielkiego – mamy popularnonaukowe audycje w telewizji, mamy takie czasopisma (od najłatwiejszych jak „Szkiełko i oko” czy „Bajtek”, poprzez „Młodego Technika”, „Komputer” i „Problemy” aż do „Delty”) i wreszcie mamy najważniejsze – książki.

Dobrych książek popularnonaukowych nie jest wiele. Tym bardziej trzeba uważać, by żadnej z nich nie przeoczyć. Ostatnio w księgarniach ukazała się wydana przez **Wydawnictwo Alfa** książka **„Zobaczcie inaczej”.** Książkę przygotowała redakcja „Delty” i ludzie czynnie uprawiający matematykę, fizykę i astronomię (może ktoś z Was pamięta poprzednią taką książkę **„Czy umiecie się dziwić”?).** Książka jest bogato ilustrowana, kolorowa, ale nie to jest jej główną wartością. Jest w niej omówionych 31 różnych tematów astronomicznych, matematycznych, fizycznych, a nawet pisze się w niej o różnych sposobach rysowania.

Czy wiecie np. ile razy jest większy Wszechświat od waszego pokoju? Czy gigantyczny King-Kong mógłby istnieć? Dlaczego galaktyka, Antarktyda i muszla ślimaka mają podobny kształt? Jak samemu badać nieważkość? Co chroni Ziemię przed promieniowaniem kosmicznym (bo okazuje się, że sama atmosfera nie wystarcza)? Czy potrafilibyście ze zwykłych zapałek zbudować dach nad rzymskim Koloseum? Albo użyć tych samych zapałek do dowodu geometrycznych twierdzeń? Jak wygrać z każdym w „orła i reszkę”? Wszystko to możecie wiedzieć i umieć...

Książka, o której mowa, ma ponad stutysięczny nakład i powinna być jeszcze dostępna w każdej księgarni. I, choć kosztuje dość drogo, warto zastanowić się, czy nie należałoby jej mieć. **(mk)**

„Zobaczcie inaczej”, wyd. „Alfa” Warszawa 1986, str. 94, liczne ilustracje, cena 200 zł. Repr. **M.S.**

Złoto dla „EUROPE"

NAJPOPULARNIEJSI – Hard'n'Heavy...

...zdaniem czytelników tygodnika Bravo. Na miejscu pierwszym – zespół **Europe,** za nim – Scorpions, ZZ Top, Status Quo, Iron Maiden, Van Halen Warlock, Rolling Stones, AC/DC i Bon Jovi.

Pokój i gwiazdy

Pod takim hasłem odbył się XVII Festiwal Pieśni Politycznej w Berlinie. Tradycyjnie z udziałem młodych wykonawców z całego niemal świata, w tym roku 45 zespołów i solistów z 25 krajów. Polskę reprezentowała Elżbieta Wojnowska, o którą organizatorzy festiwalu zabiegali już w roku ubiegłym, po jej interesującym recitalu brechtowskim. Właśnie wybrane songi Bertolta Brechta, Elżbieta Wojnowska wykonała w Berlinie, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie uczestników festiwalu i młodych berlińczyków...

Akcentów brechtowskich było zresztą kilka, ze wspaniałym recitalem najwybitniejszej interpretatorki brechtowskich songów – Giseli May włącznie. Z jednej strony Brecht, z drugiej... punk. Oto skala zainteresowań muzycznych uczestników i organizatorów festiwalu. Obserwuję tę imprezę od kilku lat i co roku organizatorzy wprowadzają jakieś nowe elementy do jej programu, akcentując udziałem tych, nie innych wykonawców. Tradycyjnie najwięcej zespołów i solistów przyjeżdża do Berlina z Ameryki Południowej i Afryki. Cieszą się one tu niezwykłą wprost popularnością. Młodzież zna ich piosenki, wcześniej popularyzowane w radiu, szczególnie w audycji DT 64, będącej niemal kopią naszej... „Zapraszamy do Trójki". W tym roku Południowa Ameryka i Afryka miały swoich reprezentantów, ale dominowali na festiwalu... Brytyjczycy. Punkowa grupa Neurotics, rockowa Red Music i interesujący teatr muzyczny ze Szkocji „7:84"... Był jeszcze jeden teatr – „KOM Theater" – z Finlandii, co skłoniło mnie do zadania pytania organizatorom festiwalu, czy formy teatralne i parateatralne wejdą na stałe do programu festiwalu. Odpowiedzieli – oczywiście, nawet zamierzają je eksponować w większym niż dotychczas stopniu.

Na festiwal przyjeżdżają profesjonaliści i amatorzy. Dzielą ich umiejętności warsztatowe, łączą przekonania polityczne. Najczęściej prowadzą działalność artystyczną i społeczną. Red Music na przykład występuje na imprezach pokojowych i zebraniach związkowych. Płytą długogrającą „Which side are you on" („Po której stoisz stronie") wydatnie pomógł strajkującym górnikom brytyjskim, przekazując im zarobione z jej sprzedaży 5 tys. funtów. Pieniądze na pomoc dla tych, którzy jej potrzebują zbierano także w Berlinie. Ze sprzedaży biletów na koncerty festiwalowe zebrano 75 tys. marek, za które zakupiono karetkę pogotowia dla szpitala w Managui (Nikaragua).

Profesjonaliści i amatorzy, także gwiazdy! Wprawdzie w tym roku nie było tej miary, co Pete Seeger, Memphis Slim czy Żanna Biczewska, ale świetny program przedstawiła Argentynka Mercedes Sosa. W tym miejscu muszę przypomnieć, że na berlińskim festiwalu występowali Czesław Niemen, Maryla Rodowicz, Tadeusz Woźniak, zespoły Anawa, Bajm i Budka Suflera.

Festiwal Pieśni Politycznej to nie tylko to, co dzieje się na estradach, ale także – a może przede wszystkim – poza nimi. Po koncertach wszyscy jego uczestnicy spotkają się w Domu Młodych Talentów, gdzie rozmowy przy muzyce i... piwie prowadzi się do rana. Nierzadko dochodzi do zaimprowizowanych koncertów w... międzynarodowych składach. Na tego typu imprezach tzw. atmosfera jest równie ważna jak poziom artystyczny. Szczególna atmosfera berlińskiego festiwalu decyduje o jego popularności.

Główny temat festiwalu – „Pokój gwiezdny" – pojawił się w wielu piosenkach, wykonywanych przez różne zespoły. Dla was wybrałem tę, którą przywiózł do Berlina zespół Granada z Moskwy... Drukujemy ją w orginalnej wersji.

Na zdjęciach: ***Elżbieta Wojnowska i zespół Illapu z Chile***

Ludzie listy piszą...

Komentujecie nadal wyniki naszego plebiscytu na najbardziej popularnego wykonawcę ubiegłego roku. Zaskoczyły Was – mnie również! – pewne rozstrzygnięcia, ale... proszę, traktujcie plebiscyt jak dobrą zabawę! Może byłaby jeszcze lepsza, gdyby ...nagród było więcej, ale... im ich mniej, tym mają większą wartość.

Co jeszcze znalazłem w Waszych listach? Prośby o adresy fanclubów. Kochani! Adresów zwyczajowo nie podaję, albowiem zdarzyło się raz, że fanclub nie wywiązał się z danych obietnic i ... mieliście pretensje do mnie. Słusznie zresztą, bo zamieszczając adres fanclubu, przy okazji go zarekomendowałem. A nie powinienem, jak się okazało... Więc – powiedziałem sobie: nie, co i Wam powtarzam.

A oto fragment interesującego listu 13–letniej „Cynthi" z Warszawy, za który bardzo dziękuję. Chciałbym podobnych – mądrych, rzeczowych – otrzymywać jak najwięcej.

Jeżeli harcerska gazeta – „Świat Młodych" – dla nastolatków ma kształtować i wyrabiać odpowiedni smak i wrażliwość artystyczną u swoich czytelników, to dział muzyczny wywiązuje się z tego w połowie. Pomówmy o pozytywach. Cenna inicjatywa to tematy z muzyki poważnej. Pochwalam. Rozumiem Pana Redaktora, że nie może być tego za dużo, ale jeżeli komuś podoba się Modern Talking, to nie znaczy, że szaleje za tym zespołem cała Polska. I jeżeli „Świat Muzyki" ma być prawdziwym specem w „Świecie Młodych" od muzyki, to niech będzie konsekwentny i niech się nie ogranicza do dziesięciu „gwiazdorów". Pragnę powiadomić Pana Redaktora, że zespoły Modern Talking, Herrey's czy wykonawcy typu Shakin' Stevens absolutnie nie wnieśli nic do muzyki współczesnej. Są powieleniem starych numerów, na które oszalali fani łapią się co dzień. Czy nie warto napisać czegoś o ludziach, którzy robią muzykę prawdziwą, a nie karmią tłumów pikantnymi sensacjami ze swojego osobistego życia! Nie jestem przeciw żadnej z form współczesnej i w ogóle – muzyki. Ale czy nie warto napisać czegoś o facetach, na których cały świat oparł swoją rewolucję i ewolucję muzyczną? Powtarzam, że nie zwalczam fanów zespołów, których nie lubię. Pragnę tylko momentu, w którym będzie się oceniać obiektywnie wkład np. Micka Jaggera i Thomasa Andersa. Jak wypadnie bilans? Nikomu nie przeszkadza, że Ania Kowalska słucha Modern Talking, ale również nie myli Mozarta z Chopinem czy Davida Bowie ze Steve Wonderem. Prawda? To się nazywa kompromis! I chyba pójdziemy na niego?

ПРИХОДИТЕ В ЦИРК!

Слова и музыка ансамбля "Гренада"

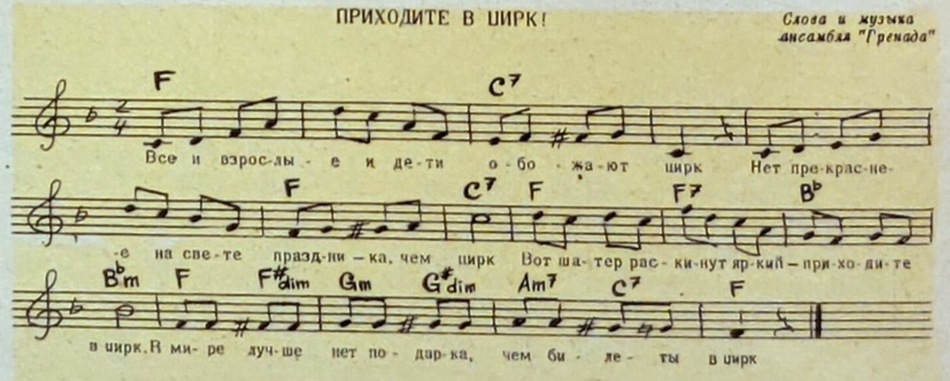

Все – и взрослые, и дети
Обожают цирк!
Нет прекраснее на свете
Праздника, чем цирк!
Вот шатёр раскинут яркий:
Приходите в цирк!
В мире лучше нет подарка,
Чем билеты в цирк!

Дрессировщики, жонглёры,
Слон и бегемот,
Акробаты, вольтижёры –
Цирковой народ,
Дружно делит на манеже
Славу и успех!
Ну, а клоуны, конечно –
Браво! – лучше всех!

Мистер типа Джеймса Бонда
Из одной страны
Говорит: "Нужны нам бомбы,
Цирки не нужны!"
Но сказал малыш смышлёный
Рядышком со мной:
"Этот дядя, видно, клоун,
Только не смешной!"

Мы друзей со всей планеты
Приглашаем в зал,
На весёлый праздник этот,
К нам, на карнавал!
Чтобы люди все на свете
Знать не знали войн,
Чтобы в цирк ходили дети,
Как к себе домой!

WIDZENIE NIE TYLKO W PODCZERWIENI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Maiman. Nauka i technika zyskała nowe źródło światła o nieosiągalnych dotąd właściwościach. Odkrycie to spowodowało przewrót w historii optyki i elektroniki. Laser – mówiąc najprościej – jest przyrządem wytwarzającym spójną wiązkę promieniowania elektromagnetycznego widzialnego lub podczerwonego. Wytworzone przez niego światło jest skupione w jednej wąziutkiej, przenikliwej wiązce o tak niezwykłej mocy, że z bliskiej odległości potrafi błyskawicznie wypalić otwór nawet w tak twardym materiale, jak diament. Obecnie zbudowano już setki typów i rodzajów laserów: krystaliczne, gazowe, cieczowe, półprzewodnikowe. Możliwości ich zastosowania są ogromne i ciągle jeszcze nie w pełni wykorzystane.

W Polsce już w 1963 roku w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie oraz Katedrze Przyrządów Elektronicznych Politechniki Warszawskiej zbudowano laser helowoneonowy, a kilka miesięcy później laser rubinowy. Wytwarzane w Państwowych Zakładach Optycznych lasery stosowane są w wielu dziedzinach techniki. Andrzej Woźniak, uczeń V klasy Technikum Przemysłowego Centrum Optyki nie ma trudności z odpowiedzią na pytanie o ich zastosowanie w urządzeniach optycznych.

– Używa się ich, na przykład, przy niwelacji terenu czy kopaniu rowów o jednakowej głębokości. Dzięki laserowym pomiarom spychacz czy koparka pracują z idealną dokładnością – wyjaśnia. Jego praca dyplomowa ma tytuł: „Badanie mikroskopowe i makroskopowe stopów miedzi, aluminium, cynku".

– To, o czym piszę, jest bardzo ciekawe. Rodzaj materiału muszę określić przy 600-krotnym powiększeniu, obserwując budowę odpowiednio wypolerowanej i wytrawionej chemicznie płytki. Ale najbardziej pasjonuje mnie elektronika: komputery, aparatura wideo i te wszystkie najnowsze cuda techniki. Studia chcę podjąć w tym kierunku. Zastanawiam się tylko czy zdawać na politechnikę, czy na WAT...

JUSTYN OPARA

Będzie zdjęcie yeti?

Alpinista Reinhold Messner, znany jako zdobywca wszystkich czternastu światowych szczytów liczących powyżej 8000 m., zapowiedział, że wybierze się do Tybetu, by dostarczyć fotografii dowodzącej istnienia yeti. Messner zamierza w czerwcu wyjechać do Chin, by w Tybecie poszukać yeti, na którego – jak twierdzi – natknął się już w ubiegłym roku w czasie wspinaczki. Chce zrobić fotografię tego tajemniczego zwierzęcia i w ten sposób przekonać uczonych o potrzebie podjęcia ekspedycji naukowej, która zajęłaby się zbadaniem tajemnicy yeti.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek – gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień – nowa porcja. A więc – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

WODNY LABIRYNT

Pomóż rybiej rodzince dostać się do zmartwionego taty, który znajduje się w lewym górnym rogu labiryntu. Musisz jednak być uważny – w środku labiryntu czai się zła ośmiornica i łatwo wplątać się w jej macki. Staraj się unikać tego zwierzaka i obchodź go z daleka.

BIAŁY WIELBŁĄD

Szejk Abdullah miał w stadzie pięknego białego wielbłąda, który bardzo mi się podobał i chciałem go kupić. „Dobrze – powiedział chytry szejk – ustawiam w rzędzie moje wielbłądy razem z białym. Policz je i co siódmego odstawię do swej zagrody, a ostatni będzie twój za darmo!" Zgodziłem się, gdy zauważyłem, że biały stoi siódmy od lewej. Policzyłem tak, że on właśnie pozostał na placu ostatni i na nim odjechałem. Od którego wielbłąda zacząłem liczyć? Przećwicz to na zapałkach, ta z łebkiem w dół – to biały wielbłąd.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

CO TO JEST: a) amnezja – to niepamięć, utrata pamięci. BY ZNIKŁY KWADRATY: rozwiązanie na rysunku. DLA NAJMŁODSZYCH: figura nr 3. TWARZE I PLECY: A-3, B-1, C-4, D-2.

Zadanie premiowane nr 614 — ANAGRAMÓWKA

a												3				8		24	
b										15		11			4		18		
c										28	21			1		30			
d											35			17		10	6		
e											5					33	13		
f										7		34					14		
g										29	9	25					20		
h										31	32					19			
i											16	26		23	22				
j											12				2	27			

Odgadnij pary wyrazów 4-literowych i wpisz je do lewego i środkowego diagramu. Następnie przestawiając litery w każdej parze ułóż wyrazy 8-literowe i wpisz je do prawego diagramu. Litery w oznaczonej kolumnie utworzą początek rozwiązania – imię i nazwisko pisarza, natomiast dokończenie rozwiązania (tytuły dwóch utworów) powstanie po napisaniu liter z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 35. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 614".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW 4-LITEROWYCH:

a) gruby sznur – waga opakowania towaru, b) niedostatek, niedobór lub wyrób mający usterki – H_2O, c) płyn kreślarski – imię cara o przydomku Groźny, d) wartość przedmiotu wyrażona w pieniądzach – potomstwo ssaków wielorodnych pochodzące z jednej ciąży e)... Warszawska czyli pomnik Bohaterów Warszawy 1939–45 – rzeka przepływająca przez Kościan, Zbąszyń, f) potocznie: oczy (można je wybałuszać, wytrzeszczać) – ..., tata i ja, g) szybki marsz, jedna z konkurencji lekkoatletycznych – inka lub neska, h) rzeka, nad którą leży Pinczów – młodszy kolega harcerza, i) największa część świata; z Europą tworzy jeden kontynent – legendarny założyciel podwawelskiego grodu, j) pokryta jest nim spodnia strona znaczków pocztowych – marka polskich ciężarówek.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 608 z 13 numeru „Świata Młodych" z dnia 31.01.1987 r.

Postęp to znaczy lepsze, a nie tylko nowe.

Poziomo: portyk, strzęp, aktorka, Kaczor, rycina, przyzba, lewica, gapowe, cykoria, kosarz, tratwa, baran, szałwia, eskorta, rondo, motylek, nowelka. **Pionowo:** pikolak, trzcina, Karpacz, strzykwa, frezarka, Saragat, recepta, planeta, oczko, Rewal, Raków, wątek, bark, rano, neon.

Nagrody wylosowali:

Michał Dalmata – Warszawa, Grzegorz Gregorczyk – Opactwo, Przemysław Kaczmarek – Konin, Wojciech Kilianek – Denkówek, Cezary Korniluk – Biała Podlaska, Mariusz Kozioł – Toporzysko, Marcin Olszewski – Duszniki-Zdrój, Paweł Struski – Zagrody, Bogumiła Wasiluk – Białystok. Tomasz Widłak – Olkusz.

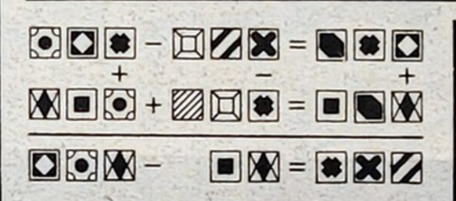

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

CO TO JEST?

Co to jest KOGA? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) mieszanka kawy bez kofeiny,

b) żaglowy statek handlowy z XII–XV w.,

c) odmiana dzikiej kozy z wyspy Krety.

TYLKO CZTERY

Tylko cztery sposród dwudziestu jeden kwadracików zawierają prawdziwe fragmenty obrazka ze spragnionym rycerzem w gospodzie. Wyszukaj je i zaznacz, a za tydzień sprawdź z odpowiedzią.

– Tak, nikomu się nawet nie śniły pruskie pikielhauby* pod napoleońskim Łukiem Triumfalnym. Na szczęście i to minęło.

– Jak już będzie prawdziwa wiosna – Mela wskazała pączki na drzewach – pójdziemy do Ogrodu Botanicznego, dobrze? I znowu zwiedzimy Menażerię, jak niegdyś.

– Z przyjemnością. Do Menażerii zaczęto już sprowadzać nowe zwierzęta z egzotycznych krajów. Poprzednie zostały zjedzone podczas oblężenia. Pamiętam, jak Anto chwalił się, że spróbował kotleta ze słonia. Ja, niestety, nie mogłam przełknąć nawet końskiego mięsa. Owej też strasznej zimy, gdy brakło opału do ogrzewania cieplarni, wyginęły rośliny tropikalne. Nieraz w tym chłodzie myślałam o biednych zwierzętach z Menażerii. Żyły przecież w ciepłych krajach, przywykłe do słońca i do upału. Dla nich pewnie lepiej, że je zabito.

– Nam z mamusią było dobrze na Południu – szepnęła Mela. – Gdybym jednak wiedziała, co się stanie...

– Cicho, dziecko, cicho. Nie trzeba przypominać.

– Nie mówiłam o tym, bo nawet sama myśl sprawiała ból tak straszny... – Mela przystanęła. – Ale teraz, gdy znowu jestem szczęśliwa... Wiesz, zastanawiam się czasem, jak do tego doszło? Wyjechałyśmy na spacer. Mamusia wybrała inną drogę, tę bezpieczniejszą, ale woźnica nie posłuchał. Jechaliśmy nad samą przepaścią, w dole migotało morze. Wychyliłam się z powozu i wtedy właśnie zobaczyłam, jak oderwało się przednie prawe koło i spadło do morza. Dzisiaj wiem, że to nie był przypadek. Nie zdążyłam nawet krzyknąć, a już lecieliśmy w dół. Słyszałam tylko rozpaczliwe rżenie koni i wrzask woźnicy. Wstrząs powozu, który spadając obijał się o skały, widocznie wyrzucił mnie daleko w morze. To mnie chyba uratowało. Musiałam stracić przytomność, ale ocuciła mnie woda. Na szczęście doskonale pływam. Długo chodziłam po brzegu, kilkakrotnie rzucałam się do morza. Szukałam mamusi, wołałam. Nie było śladu ani powozu, ani koni. Płakałam i krzyczałam. A potem szłam coraz dalej i dalej, aż upadłam na piasek. Tam mnie znaleźli jacyś ludzie. Dobrzy ludzie, Anglicy. Byłam tak przerażona, że długo nie mogłam wydobyć głosu. A potem zrozumiałam, że mamusi już nie ma i że ja...

– Musisz o tym zapomnieć.

– Nigdy mu nie daruję, nigdy! – Mela w bezsilnej złości ścisnęła ramię Róży.

– Nie trzeba tak mówić, Melu, w tej akurat sprawie on nie był winien. To Fabian... Samowolnie podjął tę straszną decyzję. Twój stryj odchorował tę tragedię, gdy się dowiedział... Ryszard widział go... Z pewnością był wtedy szczery.

– Nie nazywaj go moim stryjem. To potwór!

– Jest bratem twojego ojca i nic na to nie poradzisz. Nosi twoje nazwisko.

– Cóż z tego? Powinien pójść do więzienia. A co zrobił z mamusią po śmierci ojca? Nienawidzę go.

– Pamiętaj, że był we władzy Fabiana. Już wówczas lokaj szantażował go, wręcz groził. Popełnił przecież morderstwo i pragnął zrzucić winę na swojego pana. Ponadto stale żądał pieniędzy. Wacław Narzymski to tylko słaby człowiek, o złych skłonnościach, wosk w ręku takiego szatana jak Fabian.

– Teraz go bronisz... Przedtem mówiłaś inaczej.

– Bo przedtem było inaczej. Twój stryj zmienił się, to już nie ten człowiek. Ryszard powiada...

– Wuja Ryszarda też przekabacił.

– Fe, Melu, jak możesz tak mówić? – rozgniewała się Róża. – Ryszard współczuje mu, współczuje, bo wie, jak te straszne zbrodnie ciążą na jego sumieniu. A on musi z tym żyć. I jest chory, bardzo chory. Czy zdajesz sobie sprawę, co czuje taki człowiek, gdy w nim przemówi sumienie? Ani na chwilę nie może zapomnieć, zaznać wytchnienia. Spokój opuścił go na zawsze. Ani spać, ani jeść... Życie utraciło wszelkie powaby, jest już tylko udręką. O, wierz mi, nie ma gorszego piekła niż wyrzuty sumienia.

– Dobrze mu tak – powiedziała Mela mściwie. – Wcale go nie żałuję i gdyby ode mnie zależało...

– Melu, Melu, nie poznaję ciebie! Co te lata zrobiły z twoim dobrym sercem?

– Gdybyś przeżyła to co ja...

Cdn.

---

* Pikielhauba – hełm skórzany okuty blachą, zakończony szpicem, noszony przez wojsko pruskie, później – niemieckie do końca I wojny światowej.

DZIEŃ ŚMIECHU

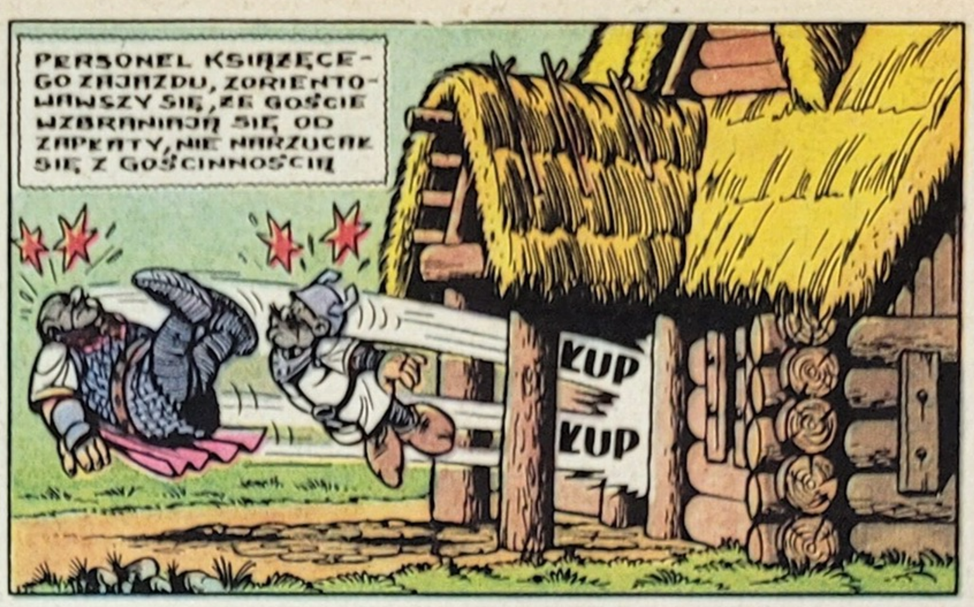

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 31 (4272)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-29), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53, Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3078 i 688/G/87 K-69.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

STARY FARMER przyjechał do wielkiego miasta. Ogląda drapacze chmur, jeździ metrem. Nagle spostrzegł na skraju chodnika przy skrzyżowaniu okrągłe lustro, stanął przed nim i patrzy. Patrzy godzinę, dwie, trzy. Jeden z przechodniów postał chwilę obok niego i pyta:

– Co pan tam widzi ciekawego?

– No, z zazdrością oglądam ten wasz uliczny telewizor! Tylko chcę poczekać aż skończą transmitować te wyścigi samochodowe i dadzą jakiś porządny film!

★

– MAM zły nawyk! – skarży się Mądrala. – Mówię przez sen...

– I co w tym złego?

– Niby nic! Ale zaraz się budzę, bo cała klasa się ze mnie śmieje...

Halina Popławska **51**

Talerz z Napoleonem

cz. II

Anto

Ryszard zadzwonił.

– Miguelu – powiedział do wchodzącego Hiszpana – sprowadź dorożkę. Pojedziesz ze mną. Trzeba odwieźć tego człowieka – wskazał Narzymskiego – na bulwar Montparnasse.

★

★ ★

– Nigdy więcej nie rozstanę się z tobą! – Mela przytuliła się do ramienia Róży. – Nie masz pojęcia, jak smutne Boże Narodzenie spędziłam w Camden Place!

– Przesadzasz – zgromiła ją łagodnie Róża. – Jestem pewna, że było całkiem przyjemnie.

– Może i przyjemnie – zgodziła się niechętnie Mela. – Ale to nie były nasze Święta, polskie. Ani wigilii, ani opłatka. Tyle smutnych Świąt miałam już w życiu, że teraz chcę je zawsze spędzać w domu.

Szły Polami Elizejskimi w stronę Łuku Triumfalnego. Było wczesne popołudnie, w powietrzu pachniało nadchodzącą wiosną.

– Nie miej żalu do Ryszarda, że po ciebie nie przyjechał – westchnęła Róża. – Pogoda była straszna, morze wyjątkowo burzliwe. Wstrzymano nawet żeglugę na Kanale. Nie mogliśmy narażać ciebie na niebezpieczeństwo. Zresztą jak pisałaś, nie straciłaś czasu nadaremnie.

– O, nie – zawołała żywo Mela. – Bez przerwy pracowałam z panem Filon. Jakiż to nadzwyczajny człowiek! Wszystko wie! A taki skromny i serdeczny. Dzięki niemu nauczyłam się bardzo wiele, aż sama sobie dziwiłam się, ile ważnych wiadomości weszło do mojej pustej głowy. Pan Filon zrobił mi na koniec egzamin, pisemny i ustny. Lu był w komisji – zaśmiała się na wspomnienie „groźnej" miny księcia. – Najlepiej wypadłam z historii i z francuskiej literatury. Nie będę się już wstydzić w mądrym towarzystwie, potrafię prowadzić rozmowę na interesujące tematy. Ach, jak się cieszę, że jestem znowu w Paryżu – rozejrzała się po nagich jeszcze gałęziach drzew. – Mam nadzieję, że jestem tu na stałe. Ledwie mogę wierzyć! Nareszcie w domu!

– W domu, dziecinko, w domu – przytaknęła Róża. – Pozostaniesz z nami dopokąd zechcesz, to znaczy póki nie wyjdziesz za mąż.

– Za mąż? – zdziwiła się Mela, a ciemny rumieniec opłynął jej policzki – Nie wiem, czy w ogóle wyjdę za mąż.

– Skąd takie myśli? – Róża spojrzała z ukosa na uczepioną jej ramienia dziewczynę.

– Nie ma drugiego wuja Ryszarda – wyznała chytrze Mela nie odpowiadając bezpośrednio na pytanie.

– O tak – podchwyciła skwapliwie Róża. – Trudno chyba znaleźć równie fascynującego mężczyznę, jak Ryszard.

– Twój Ryszard – uśmiechnęła się Mela. – Doprawdy masz szczęście.

– Mam – Róża poczuła, że rozpiera ją duma . Rzeczywiście była wyjątkowo bogata i szczęśliwa posiadając na własność takiego człowieka.

Mela westchnęła i spojrzała na czysty błękit przedwiosennego nieba.

– Nic się tu nie zmieniło – zauważyła z podziwem. – Wszystko jest jak dawniej. O widzisz – zawołała nagle. – Ten sam kataryniarz z małpką. Chodź, kupimy jej cukru.

– Rzeczywiście, wszystko jest jak dawniej – Róża popatrzyła na wyniosłe fasady pałaców. – A jednak kilka lat temu maszerowała tędy zwycięska niemiecka armia w takt wojskowego marsza Schuberta.

– Grałam ten marsz na cztery ręce z Miss Alicją – wspomniała Mela. – Kto mógł wówczas przypuszczać?

Dokończenie na str. 7